

Skupienie na Sai sposobem życia

Z cyklu: Chwalebni słudzy Pana

W jaki sposób odnoszący sukcesy przedsiębiorca, posiadający wielobranżowy zakład, żyje zgodnie z ideałami Sai i odkrywa złoty środek na prowadzenie biznesu, wiodąc jednocześnie szczęśliwe życie pełne wolności.

– Musisz spotkać się z panem T. N. Sekarem. On jest kryształowym wielbicielem – powiedziała mi dwa lata temu pewna dystygowana starsza osoba z rodziny Sai.

Zgodnie z boskim zrządzeniem stało się tak, że w lutym 2014 roku znalazłem się w Pondicherry (obecna nazwa Puducherry) i odwiedziłem najstarszy ośrodek Sai w tym malowniczym miasteczku emanującym ciszą i spokojem oraz zachwycającym strzelistymi i uroczymi kościołami zbudowanymi we francuskim stylu. Historia 'Miasteczka Samithi', jak zostało nazwane, sięga 1967 roku. W całych Indiach było wtedy mniej niż 10 ośrodków Sai zarejestrowanych w Rejestrze Stowarzyszeń Wspólnotowych (choć w wielu stanach istniały liczne nieformalne grupy bhadżanowe Sai). Miasteczko Samithi należy do tego elitarnego grona, które powstało przed pierwszą ogólnoindyjską konferencją Organizacji Sathya Sai, zorganizowaną w Abbotsbury w Czennaju w kwietniu 1967 roku.

Kasturi – człowiek Sai w Pondicherry

Jednak to, co sprawia, że to samithi jest jeszcze bardziej wyjątkowe, to sposób, w jaki Bhagawan postanowił uświetnić jego inaugurację. Swami wysłał swojego najdroższego biografę prof. N. Kasturiego, aby osobiście odwiedził Pondicherry i odsłonił jego fotografię w tym miejscu. Położone na ulicy Vysial Street, bogatej we francuską architekturę i w dawne tradycyjne dziedzictwo Tamilów, samithi, razem ze swoją prostotą i spokojem, spowoduje, że cofniesz się w czasie.

*Witaj! Witaj! O władający wieloma językami uczony, który jesteś tu,
aby odsłonić wizerunek naszego niezrównanego Bhagawana,
przebywającego między nami jako Śrimad Akhanda Paripurna Satczitananda Swarupi...*

*Witaj! Witaj! O przepiękny zapachu
(kasturi znaczy także piżmo – aromatyczna substancja),
któryś podróżował i rozprzestrzenił się wszędzie...
Ty, który podjąłeś się wykonania niezwyklej pokuty,
przyjechałeś w tym świętym dniu odsłonić wizerunek
i zanurzyć nas wszystkich w potoku anandy,
abyśmy mogli w tym miejscu poświęcić się praktykom duchowym,
jak omkar i oddawanie czci oraz zatopić się w nieustannym oddaniu...
Powiedzieć, że stało się to dzięki niezliczonym zasługom, nie będzie przesadą.
Niechaj zawsze trwają twoje święte działania. Żyj nam wiele, wiele lat.*



To właśnie tutaj spotkałem pana Narasimmana, przewodniczącego Organizacji Sai w okręgu Pondicherry. W trakcie naszej rozmowy zapytałem go, czy zna pana Sekara i od razu odpowiedział: – Oczywiście, to mój szef.

– Szef? – byłem zaskoczony.

– W Pondicherry pan Sekar ma jeden ze swoich zakładów produkcyjnych, a ja jestem dyrektorem naczelnym miejscowego zakładu – wyjaśnił.

– To interesujące! Czy mogę spotkać się z panem Sekarem? – zapytałem z radością.

– Tak, ale on tutaj nie mieszka. Aby się z nim zobaczyć, będziemy musieli pojechać do Thirunagari, wioski oddalonej o 90 km – oznajmił.

– Czy on ma tam swój obóz? – byłem ciekaw.

Pan Narasimman delikatnie się uśmiechnął i powiedział:

– Nie, on tam mieszka.

– Mieszka na wsi? – wydawało się to trochę dziwne.

– Tak, jest dyrektorem generalnym naszej firmy, ale mieszka w tamtej wiosce. Stamtąd prowadzi interes.

Jak pan Sekar zbudował własną firmę i jak obecnie odbudowuje życie innych

Teraz z pewnością chciałem wiedzieć więcej o tym człowieku. Pan Narasimman prawdopodobnie dostrzegł pół tuzina pytań, jakie wyrażała moja twarz i dlatego kontynuował.

– Nasza firma nazywa się SKN Organics sp. z o.o. To firma, która produkuje i sprzedaje różne leki – antybiotyki, środki przeciwbólowe, płyny lecznicze, maści, itd. Mamy też SKN Research Labs sp. z o.o. również z siedzibą w Pondicherry i kierowaną przez pana Sekara.

Nasze przedsiębiorstwo zatrudnia 400 osób i chociaż oba zakłady produkcyjne znajdują się w Pondicherry, rozprawdzamy nasze produkty z Czennaju do czterech południowych stanów: Tamil Nadu, Andhra Pradesh, Karnataka i Odisza. Posiadamy także hurtownię i sklep w Krisznagiri i w Sirkali (odpowiednio 150 km i 100 km od Pondicherry).

– Hmm, to duża struktura organizacyjna! I pan Sekar zarządza tym wszystkim z wioski? – moja ciekawość sięgnęła szczytu.

– Tak. Przebywa tam ze swoją rodziną – zakończył pan Narasimman.

– Ale dlaczego mieszka na stałe na wsi? I jak stamtąd dogląda i zarządza sprawami tych wszystkich zakładów? Czy są tam odpowiednie udogodnienia? Czy jego rodzina zgadza się na to, by przez całe życie mieszkać pośród chat i błotnistych dróg? Jaka idea tkwi w tym wszystkim? Dręczyły mnie wszystkie te i jeszcze inne pytania, i byłem gotowy zadać kilka z nich. Jednak zanim skończyłem, pan Narasimman przerwał mi.

– Czy będzie pan tutaj jutro? Możemy pojechać do Thirunagari. Ja w każdym razie się tam wybieram. Może pan jechać ze mną.

Chętnie przystałem na tę propozycję. Nic lepszego nie mogło się zdarzyć. Wyruszyliśmy we wczesnych godzinach porannych następnego dnia. W międzyczasie pan Narasimman opowiedział mi, jak jego niczym nie wyróżniający się i ciężko pracujący dyrektor generalny przeszło 20 lat temu zaczynał pracę jako skromny sprzedawca leków, a później w 1995 roku otworzył własną hurtownię. Do tego

dołożył sklep dla odbiorców detalicznych i ostatecznie zajął się sprzedażą leków w jednym okręgu, potem pojawiło się wiele okręgów, a na końcu różne stany. Następnie zabrał się za produkcję, a teraz prowadzi także badania.

– Dzięki wytrwałości i wspaniałemu systemowi wartości pana Sekara obecnie jest to wielobranżowe przedsiębiorstwo farmaceutyczne. On daje dobry przykład. Jest źródłem wielkiej inspiracji dla mnie i dla nas wszystkich w naszej firmie – szczerść w głosie pana Narasimmana nie wymagała wyjaśnienia.

Na moje pytanie, jaki wpływ miał na niego szef, 36-letni pan Narasimman powiedział, że pan Sekar pomógł mu zarządzać i kierować nie tylko zakładem, ale także jego życiem osobistym.

– Jeśli dzisiaj jestem pewnym siebie i zaradnym młodym człowiekiem i, co najważniejsze, jeśli w swoim sercu mam miłość do Swamiego i jestem mocno zaangażowany w jego pracę, to w istotny sposób przyczynił się do tego pan Sekar. Prawdę mówiąc, dzięki temu, czego nauczyłem się od niego, stało się tak, że w 2009 roku z radością przyjąłem funkcję przewodniczącego Organizacji Sathya Sai w okręgu Pondicherry i wykonuję swoje obowiązki z wielkim poczuciem spełnienia.

Szacunek, jaki pan Narasimman miał dla swojego szefa, był tak oczywisty, jak błotniste i wyboiste były drogi, na które teraz wjechaliśmy po około dwóch godzinach jazdy dobrymi trasami.

Za szybą przemknęły mi typowe wiejskie krajobrazy – małe chatki, zakurzone drogi, rolnicy spulchniający glebę na czerwonych polach, skąpo ubrane wioskowe urwisy bawiące się ze szczeniakami, mnóstwo niefuskane ryżu, delikatne bramy zrobione z suchych bambusów i gałązek – widoki były urozmaicone. Obserwowałem wszystkie te naturalne sceny, gdy nagle zobaczyłem biały betonowy budynek, gdzie nasz dżip skręcił i się zatrzymał. Pan Narasimman wysiadł, a ja za nim.

Spotkanie z cichym, ale moźnym panem Sekarem

– Tutaj mieszka pan Sekar. Budynek postawiono dwa lata temu – oznajmił pan Narasimman.

Był to dwupiętrowy budynek z długim korytarzem. Na parterze mieściło się 4-5 pokoi. Obok znajdował się mały szed. Wskazując na niego, pan Narasimman powiedział:

– Tutaj pan Sekar mieszkał przez 7 lat, od 2002 do 2009 roku. Później w 2009 roku zbudowaliśmy mu kilka pokoi. Ten solidny budynek stanął w 2012 roku.

Do tego budynku przylegały jeszcze dwa szedy. Przed jednym z nich zauważyłem mężczyznę i kobietę zbierających suszony niefuskany ryż do dużych aluminiowych naczyń i przenoszących je do magazynu. W środku po jednej stronie ściany stał rząd maszyn do szycia obsługiwanych przez młode panie.

– To nasz mały oddział szkolenia zawodowego – wyjaśnił pan Narasimman. Wyszkoliliśmy ponad 100 dziewcząt w krawiectwie. Teraz większość z nich ma swoje własne maszyny do szycia i w ten sposób zarabiają na życie.

Nie mogłem się już doczekać, aby spotkać się z panem Sekarem. Po prostu musiałem poznać tego człowieka. Narasimman wszedł do jednego pokoju, szybko stamtąd wyszedł i powiedział:

– Pan Sekar już wyszedł, jest na wsi na swoich codziennych objazdach. Ruszajmy. Znajdziemy go gdzieś tam.

– Codziennych objazdach? Po co? Jaki objazd może robić codziennie dyrektor generalny firmy farmaceutycznej na wsi? – zapytałem pana Narasimmana.

– Co dzień rano pan Sekar udaje się do każdej chaty i rozmawia z mieszkańcami wsi o ich samopoczuciu; to jego codzienny rytuał – wyjaśnił pan Narasimman, gdy ruszyliśmy i kontynuował:

– Pan Sekar jest również przewodniczącym Organizacji Sathya Sai w okręgu Nagapattinam (okręg Nagapattinam leży około 140 km od Pondicherry). Ta funkcja jest dla niego znacznie ważniejsza niż stanowisko dyrektora generalnego SKN Organics. Zaadoptował siedem wiosek, codziennie odwiedza jedną z nich i rozmawia z każdym mieszkańcem, aby dowiedzieć się o jego samopoczucie.

– Niesamowite! To musi zajmować mu cały dzień! – założyłem.

– Tak. Jest zajęty w jakimś zakątku jednej z tych wiosek o każdej porze dnia – zgodził się pan Narasimman.

– Wobec tego kto prowadzi interes? – zapytałem niemal od razu.

– Pan Sekar prowadzi także firmę. Jedyna różnica jest taka, że nie siedzi w klimatyzowanym gabinecie, aby dyskutować o sprawach biurowych. Jeśli tylko mamy jakiś problem lub sprawę do omówienia, jedziemy do wioski i rozmawiamy z nim nawet wtedy, gdy jest zajęty służąc komuś na miejscu. Zdziwiający jest jego sposób myślenia – bardzo jasny i wyrazisty. Dlatego prawie nie potrzebuje czasu na podejmowanie decyzji. Rzadko spędzamy mnóstwo czasu na posiedzeniach zarządu przy kawie i ciastkach, tak jak to jest przyjęte w kulturze innych firm.

Gdy tak mówił, zauważyłem szczupłego i gładko ogolonego dżentelmena w średnim wieku wychodzącego z małej, częściowo wybetonowanej siedziby pokrytej strzechą. Był zadbany, ubrany na biało i uśmiechnięty. – To jest pan Sekar – powiedział pan Narasimman. Wciąż byliśmy kilka metrów dalej.

Szybko podeszliśmy do niego. Pan Narasimman przedstawił nas, a ja serdecznie przywitałem się z panem Sekarem. Gdy wymieniliśmy uprzejmości, chciałem się dowiedzieć, co robił w środku, a on opowiedział mi krótką historię.

Od szaleńca do dobrego pracownika

– To jest Mati – pan Sekar wskazał na młodego mężczyznę stojącego obok niego. – Dwa lata temu był postrachem wsi. Zupełnie stracił nad sobą kontrolę. Po prostu szedł i kogoś bił, niszczył coś lub znęcał się nad dzieckiem bez powodu. Ludzie zaczęli się go panicznie bać. Prawdę mówiąc, był takim utrapieniem, że myśleli nawet o tym, żeby go na zawsze uśpić. Kiedy się o tym dowiedziałem, powiedziałem rodzicom Matiego, że jeśli się zgodzą, to go zabiorę i poddam badaniom kontrolnym. Wyrazili zgodę. Dlatego zabraliśmy chłopaka do oddalonego o 30 km Medical College Hospital (Szpitalnego Centrum Medycznego) w Czidambaram. Na miejscu zaczęli go leczyć psychiatrzy. Pokryliśmy wszystkie koszty. Dzięki łasce Boga Mati bardzo dobrze zareagował na leki. W gruncie rzeczy woziliśmy go do tego szpitala przynajmniej sześć razy i teraz czuje się już całkiem dobrze. Musi tylko dwa razy dziennie zażywać tabletki.

W chacie jest jego ojciec, który choruje na trąd. Ma odleżyny i zbiera mu się ropa. Opatrywałem go. Jego stan zdrowia także się poprawia.

W trakcie naszej rozmowy w pobliżu krzątała się starsza pani w okrągłych okularach i z promiennym uśmiechem na twarzy.

– Od czasu kiedy jej syn wyleczył się z choroby psychicznej jest bardzo szczęśliwa, chociaż ta rodzina wciąż ma wiele innych problemów – powiedział pan Sekar.

Przywracanie uśmiechu Selwie Kumari

Później rozpoczęliśmy wędrówkę. Przeszliśmy przez teren otwarty i podeszliśmy do kolejnego domu krytego strzechą. Stała tam nastolatka. Jej twarz zajaśniała, kiedy zobaczyła pana Sekara.

– To jest Selwa Kumari. Kilka miesięcy temu ukąsił ją wąż. Po prostu pobiegła do domu i wzięła wibhuti. Rodzice zabrali ją do położonego 9 km stąd szpitala rządowego w Sirkali. Jednak nie mogła być tam leczona. Wtedy zawieźliśmy ją do odległego o około 20 km Medical College Hospital of Annamalai University (Szpitalnego Centrum Medycznego Uniwersytetu Annamalai) w Czidambaram. Poprosili o 15 000 rupii za zastrzyk i lekarstwa, które błyskawicznie zorganizowaliśmy. Teraz dziewczyna jest już w świetnej formie. Ta rodzina jest bardzo wdzięczna Swamiemu. Niedawno matka Selwy pojechała na miesiąc do Prasanthi Nilajam pełnić sewę w aszramie – powiedział pan Sekar opowiadając jej historię.

Po krótkiej chwili matka dziewczyny wyszła z pokrytego strzechą domu i to był widok – zobaczyć matkę i córkę razem, objęte ramionami i radosne.

Gdy przeszliśmy po podejście, natknęliśmy się na suchy kawałek ziemi, ale tętnił on życiem. Na jednym jego końcu przebywali wieśniacy, oczyszczając, osuszając i łuskając ryż w palącym słońcu. Na drugim krańcu znajdowała się grupa energicznych, bawiących się 10-12 latków. Widząc mnie z aparatem, ożywili się jeszcze bardziej. Radośnie krzyczeli: ‘Sai Ram’. Na szczęście byłem przygotowany na to, by uchwycić ten moment.

Szczęśliwe historie o wielu różnych transformacjach

Teraz pan Sekar wziął na ręce jednego chłopca i powiedział:

– Ten chłopiec bardzo ładnie śpiewa! Malec posłał piękny uśmiech. Uwielbiam się nimi opiekować – kontynuował pan Sekar. Jakiś czas temu jeden z nich miał problem z nietrzymaniem moczu – nie kontrolował swojego pęcherza. Kiedy podrośł chodzenie do szkoły stało się dla niego bardzo kłopotliwe. Dlatego zabrałem go do lekarzy specjalistów w Kumbakonam i wydaliśmy dużo pieniędzy na jego leczenie. Dzięki łasce Swamiego teraz czuje się dobrze. W gruncie rzeczy bez problemu skończył już 10. klasę.

Teraz poczułem szarpnięcie za koszulę, rozejrzałem się wokół i zobaczyłem tego żwawego chłopaka w koszulce z krótkim rękawem, trzymającego małą kozę, uśmiechał się od ucha do ucha i mówił: ‘Zdjęcie, zdjęcie!’. To była radość zrobić zdjęcie, a zanim skończyłem, w sekundę dołączyło do niego kolejnych pięciu chłopców, ale tym razem puścili kozę i wzięli białego psa. Wyglądało to tak, jakby te psy i kozy były ich rodziną; tak bardzo się z nimi przyjaźnili. Mieli taką wielką frajdę, że są fotografowani, że żałowałem, iż nie mogę zostać tam przez całą godzinę i pstrykać, żeby tylko wciąż widzieć u nich tę swobodną i nieskrępowaną żywiołowość.

Jak już sprawiłem im radość, przynajmniej w pewnym stopniu, poszliśmy dalej i natrafiliśmy na budynek z wielką salą. – Tutaj przyjeżdżają państwowi nauczyciele i prowadzą zajęcia dla dzieci z naszej wsi – wyjaśnił pan Narasimman, a przez bramę wyszły na zewnątrz 3-4 dziewczynki. Jedna z nich miała starannie zaplecione dwa warkoczki związane czerwonymi kokardami; z jej twarzy promieniowała serdeczność. Pozdrowiła pana Sekara pełnym miłości ‘Sai Ram’.

– Dziewczynka nazywa się Radzaszri. Jej rodzice nie chcieli, aby chodziła do szkoły, ponieważ każdy w ich rodzinie pracuje na polach. Jednak my porozmawialiśmy z nimi i przekonaliśmy ich, by pozwolili jej się uczyć. I wie pan co? Jest najlepsza w klasie. Jest bardzo inteligentna i dobrze wychowana.

Jesteśmy bardzo szczęśliwi. Jest pierwszą osobą w rodzinie, która umie czytać i pisać. A kto wie? Może zostanie dobrą nauczycielką lub urzędniczką!

– Byłoby naprawdę cudownie! Jakaż zmiana zdania w rodzinie! – powiedziałem. Gdy szliśmy dalej od jednej chaty do drugiej, Pan Sekar kontynuował swoje opowieści – o tym, jak małżeństwo chrześcijan było bardzo wdzięczne Swamiemu za to, że kobieta wyleczyła ropień na piersi, który dokuczał jej przez 15 lat, jak 60-letnia Majawathi uwolniła się od przewlekłego bólu w nodze, jak inna młoda mama, która przeżyła ogromną traumę, bo nieuważny lekarz zostawił jej w brzuchu gazik po porodzie, w końcu wyzdrowiała i zajmuje się swoimi obowiązkami domowymi.

Wychodzenie z oparzeń

Pan Sekar znał w tej wiosce każde dziecko i dorosłego, każde drzewo i krzew, każdą chatę i ogród. Później trafiliśmy na widok, który pozostawił mnie w nieukojonym smutku. Była to spalona szyja młodej dziewczyny. Pan Sekar powiedział mi, że jakiś nikczemnik oblał ją benzyną i podpalił zapałką. Poza ciężkimi oszpeceniami skóry, nie była w stanie nawet ruszać głową w lewo ani w prawo. Dzięki dr Thanikachalamowi zabrano ją do Matha Medical College Hospital w Czennaju na kilka serii operacji plastycznych. Po przejściu leczenia mogła swobodnie ruszać szyją.

Ta dziewczyna jest teraz w 12 klasie, nic nie mówiła, ale widziałem na jej twarzy mieszane uczucia smutku i ulgi. Prawdopodobnie trauma tej tragedii była tak bardzo bolesna i przykra, że sam fakt, iż mogła podnieść głowę i poruszać nią, był dla niej wystarczającym powodem do uśmiechu, chociaż jej skóra ciągle przedstawiała okropny widok. Przytłoczyło mnie to zupełnie. Po raz pierwszy wzdrygnąłem się przed zrobieniem zdjęcia, ale pan Sekar zapytał ją, czy możemy pstryknąć fotkę i zgodziła się bez problemu. Niemal narodziła się na nowo i widziałem z jej mowy ciała, że teraz nabiera pewności siebie, aby odbudować swoje życie.

Było już popołudnie. Między tymi wszystkimi zdarzeniami, udaliśmy się szybko do domu pana Sekara na lunch i wróciliśmy kontynuować obchód. Obraz przykrego losu tej dziewczyny wciąż tkwił w mojej głowie. I gdy rozmawiałem z panem Sekarem, aby więcej się o niej dowiedzieć, znaleźliśmy się przed następną chatą, przed którą stała młoda mama z niemowlęciem na rękach.

Ratowanie życia pomimo poważnych komplikacji

Pan Sekar opowiedział mi o tym, jak mąż tej kobiety miał udar mózgu i jak zabrano go do szpitala w Tandżawur, lecz bez powodzenia. Przywieziono go z powrotem do wioski nieprzytomnego, a później trafił do wysokospecjalistycznego szpitala w Kumbakonam. Na szczęście miejscowy lekarz zdiagnozował wylew krwi do mózgu i rozpoczął leczenie. Lekarstwo zadziałało i mężczyzna jest już zdrowy. – Poza tym pojawiły się poważne komplikacje przy porodzie tego dziecka, dlatego wydaliśmy przynajmniej 300-400 tysięcy rupii na tę kobietę, aby mogła bezpiecznie urodzić – powiedział mi pan Sekar i dodał, że zauważył grubą czarną linię na jej szyi – coś, czego ja również nie przeoczyłem. Pan Sekar dopytywał się o to i wywiązała się rozmowa w języku tamilskim pomiędzy nim a teściową kobiety. Na końcu zobaczyłem, jak pan Sekar mówi tej kobiecie coś w doradczym tonie z dużą cierpliwością. Byłem oczywiście ciekawy, ale pan Sekar oznajmił, że opowie mi o tym później.

Jak tylko wsiedliśmy do dżipa (był już prawie zmierzch), zapytałem go o to i teraz pan Sekar powiedział wprost: – Ta kobieta próbowała popełnić samobójstwo.

– Co?! – nie mogłem w to uwierzyć. Ale dlaczego? Jak mogła zdecydować się na coś takiego, po tym jak wydał pan pieniądze na nią i na jej męża – zwyczajnie nie potrafiłem tego zrozumieć.

– Nie wiem – odpowiedział. Może mają jakieś problemy w domu. Dlatego jej doradzałem.

Dlaczego pan Sekar czyni służbę

Pan Sekar był spokojny – tak spokojny jak zachodzące słońce. Zaskoczyła mnie jego cierpliwość i wytrwałość. Zapytałem go: – Czy nie martwi pana to, że zrobił pan tak dużo, a ta kobieta zdecydowała się na taki drastyczny krok? Czemu nie dał jej pan porządnego klapsa? Zamiast tego rozmawiał pan z nią tak, jakby udzielał jej wskazówek, jak ma się zajmować małym dzieckiem!

Pan Sekar wysłuchał mnie do końca i wtedy powiedział tylko jedno zdanie: – Czynię służbę dla samorealizacji.

Zajął mi trochę czasu, żeby w to uwierzyć. Moja twarz wciąż wyrażała zmieszanie. Rozumiejąc moje zakłopotanie, pan Sekar powiedział: – Widzi pan, kiedy wykonuję sewę, ofiaruję ją Bogu; od razu dochodzi do jej logicznego zwieńczenia. Nie ciągnę tego dalej. Tak, wcześniej pomogliśmy tej kobiecie, ale jest to zamknięty rozdział. Nie mam co do tego żadnych oczekiwań. Jeśli chodzi o dzisiejszy dzień, musiałem jej poradzić, aby w przyszłości nie podejmowała takich pochopnych decyzji i to zrobiłem.

Zwyczajnie ostupiałem. Nieczęsto spotykam kogoś tak szczerego, kto żyje zgodnie z zasadą: *Sarwa karma bhagawad pritjartam* – wykonuj każdy czyn wyłącznie jako ofiarę dla Boga.

Spędziłem cały dzień, słuchając wielu opowieści pana Sekara o innych. Najwyższy czas, abym teraz dowiedział się czegoś o nim – pomyślałem sobie.

– Kiedy naprawdę zainteresował się pan służbą? – zacząłem.

‘Jeśli grama sewa zadowala Sai, to mnie również sprawia radość’ – pan Sekar

– Cóż, już od czasów studiów byłem zawsze chętny do pomocy innym, ale kiedy w 1987 roku wstąpiłem do Organizacji Sathya Sai, mocno zaangażowałem się we wszystkie działania. Wówczas mieszkalem w Krisznagiri. Później, gdy uruchomiłem swoje zakłady, przeprowadziłem się do Czennaju. Z radością wziąłem na siebie obowiązek utrzymania w czystości siedziby Sai samithi na moim obszarze. Poza tym zawsze mieliśmy jako Organizacja pod opieką kilka wiosek, a ja spędzałem swój wolny czas służąc tam, czy to w Krisznagiri czy w Czennaju.

Później w 2000 roku w trakcie sesji konwersacyjnej ze studentami, Swami zapytał: ‘Czy wszyscy jesteście zainteresowani działaniami służebnymi na wsi?’ i wszyscy chłopcy z entuzjazmem podnieśli ręce. Wtedy Baba powiedział: ‘Swami jest szczęśliwy, Swami jest najszczęśliwszy, gdy wykonujecie grama sewę (służbę na obszarach wiejskich)’. Gdy to usłyszałem, złożyłem obietnicę, że poświęcę się poprawianiu warunków życia na wsi, bo jeśli to sprawia Swamiemu radość, to jest dokładnie to, co muszę robić. Inna myśl, jaka przyszła mi do głowy w tym samym czasie, była taka – dlaczego na początek nie służyć w mojej rodzinnej miejscowości? W ten sposób przenieśliśmy się do Tirunagari.

Niezwykły styl zarządzania

– Ale czy nie jest trudno prowadzić własną firmę z takiego odległego miejsca jak to? W dodatku musiał pan porzucić komfort swojego domu w Czennaju – naprawdę chciałem się dowiedzieć, co go skłoniło do podjęcia takiej poważnej decyzji.

– Istnieją dwa powody tej zmiany. Po pierwsze, dzisiaj jest mnóstwo osób, które mogą poprowadzić moją firmę. Na rynku pracy jest konkurencja; ja muszę tylko wybrać i podjąć decyzję. Ale w czynieniu służby nie ma konkurencji. Dlatego postanowiłem podjąć sewę jako najważniejszą.

Po drugie, uświadomiłem sobie, że mogę lepiej prowadzić swoją firmę, jeśli spojrzę na nią jak osoba z zewnątrz. Tak jak pałac widzisz w całości tylko wtedy, gdy jesteś na zewnątrz, tak samo

zyskujesz perspektywę, której nie mają ludzie wewnątrz. Ta pozycja pomaga mi wyraźnie rozróżnić i podejmować decyzje z większą obiektywnością.

– Niesamowite! To zupełnie nowe spojrzenie na zarządzanie! Właściwie istnieje zasada nazwana ‘służebne przywództwo’ (servant leadership), która mówi, że dyrektor, który widzi najmniej, rządzi najlepiej. Pan jest tego żywym przykładem! – delikatnie mówiąc, byłem pod ogromnym wrażeniem.

– Cóż, nie znam tej zasady zarządzania. Dla mnie jest to rodzaj ‘nieprzywiązanego przywiązania’, który wspaniale działa na mnie i na moją firmę – pan Sekar uśmiechnął się z zadowoleniem.

Dotarliśmy teraz do znanego już skromnego domu. Gdy wysiedliśmy z dżipa, stał tam mężczyzna w średnim wieku, czekający na spotkanie z panem Sekarem. – To jest pan Dżagadiszian, nasz dyrektor zarządzający – przedstawił go pan Sekar.

Byłem przeszczęśliwy, że mogę poznać jedną z najważniejszych osób w jego firmie. Gdy się przedstawiłem i szybko nawiązałem z nim kontakt, zapytałem go: – Panie Dżagadiszian, czy nie przeszkadza panu to, że musi pan przejechać taki kawał drogi do tej wioski, żeby spotkać się i zdać sprawozdanie swojemu dyrektorowi?

Dla lidera nie ma nic ważniejszego niż dawanie przykładu

– Cóż, na początku tak było – był szczery. Ale kiedy zobaczyłem pana Sekara przy pracy oraz jego entuzjazm do bezinteresownej służby, byłem pod zbyt wielkim wrażeniem, by na cokolwiek narzekać. Co więcej, jest wspaniałym szefem we współpracy. Jego filozofia prowadzenia firmy i system wartości są jednoznaczne i uczciwe. Inne organizacje mogą wykorzystywać ludzi do rozwijania firmy, ale pan Sekar jest absolutnie pewny, że jego organizacja wykorzysta firmę do rozwijania ludzi. ‘Ta firma istnieje po to, abyśmy mogli mocniej kochać coraz więcej ludzi’ – mówi pan Sekar.

Nigdy nie słyszałem, żeby jakiś dyrektor generalny tak mówił – moje oczy były pełne podziwu.

– Pan Sekar tak uważa... – dodał pan Narasimman. Wierzy, że jeśli pracuje nad tym, by sprawić, żeby jego pracownicy prowadzili życie ukierunkowane na wartości, to wtedy wartości tych ludzi zadbają o ich życie. Jednocześnie nigdy nikogo nie zmusza do stosowania swoich zasad, lecz po prostu daje przykład.

– Tak jak transformacja, jaką przeprowadził we mnie – przyłączył się pan Dżagadiszian. Kiedy tylko pojechałem spotkać się z nim w jakiejś służbowej sprawie, był zaangażowany w służbę w tej lub innej wiosce. Miało to na mnie ogromny wpływ. Jednak nie od razu powiedział mi, abym dołączył do niego w pracy.

– Gdzie pan pracował, zanim zaczął pracę u pana Sekara? – chciałem ocenić, jak trudny bądź łatwy był dla niego ten profil pracy.

– Przez 4 lata byłem kierownikiem działu marketingu międzynarodowej firmy Global Oil Field Supplies and Services w Katarze. Wcześniej przez 4,5 roku zajmowałem stanowisko urzędnika administracji w firmie Reliance Infocomm – odpowiedział pan Dżagadiszian.

– W takim razie, to musi być dla pana zupełnie inne uczucie pracować teraz w takim środowisku – stwierdziłem.

– Tak, to zupełnie co innego i ja to lubię. Pan Sekar jest bezkompromisowy w stawianiu na etykę i wartości. Uważa, że im bardziej jesteśmy skoncentrowani na wartościach, tym większy będzie nasz obrót. Właściwie nasza firma jest tego świadectwem. Przez ostatnich 15 lat odnotowaliśmy przychód na poziomie 15-20% rocznie. Pan Sekar mówi, że przestrzeganie dharmy oznacza oferowanie

klientowi najlepszego produktu. Nigdy nie przejmuje się konkurencją. Twierdzi, że jeśli jesteśmy uczciwi wobec klienta, to ze względu na jakość naszego produktu, klient nigdy od nas nie odejdzie. Czasami mogą się tu pojawić przejściowe trudności, ale wkrótce odniesiemy sukces. Pan Sekar całkowicie wierzy w drogę prawdy.

– Coś wspaniałego! Ale upewnienie się, że ten system wartości przenika do każdego pracownika w firmie, to całkiem duży wysiłek, czyż nie? – chciałem zobaczyć, jak ta filozofia prowadzenia firmy była podtrzymywana i rozpowszechniana.

Jak w firmie pana Sekara wybiera się i szkoli ludzi

Pan Dżagadiszan zgodził się i wyjaśnił: – Właśnie dlatego nasz proces rekrutacji jest bardzo wnikliwy, a szkolenie pracowników – wyjątkowe. Pan Sekar osobiście przeprowadza pierwszą rozmowę kwalifikacyjną i jeśli jest zadowolony z psychicznego usposobienia kandydata, wtedy człowiek ten zaczyna wykonywać jakąś pracę w terenie, a w tym czasie uważnie się go obserwuje. Nastawienie w pracy, postępowanie z innymi, zainteresowania, upodobania i skłonności kandydata – wszystko to jest monitorowane i oceniane. Niekiedy ludzie rezygnują na tym etapie rekrutacji. Pozwalamy im odejść. Lecz ostatecznie bardzo dbamy o to, by wybierać właściwych ludzi do naszych różnych prac, ponieważ ich wpasowanie się w kulturę firmy jest niezwykle istotne.

Zgadzam się z tym całkowicie.

– A gdy tylko do nas dołączają – mówił dalej pan Dżagadiszan – pan Sekar opiekuje się nimi, jak gdyby byli jego rodziną. Często mówi: ‘Jeśli dzisiaj jestem dyrektorem generalnym, to dzięki pracownikom i dlatego moim świętym obowiązkiem jest zapewnić im pomyślność’.

– Podam panu przykład – teraz wtrącił się pan Narasimman. Pewnego dnia do pana Sekara zadzwonił kierownik zakładu i powiedział: ‘Proszę pana, nasz ochroniarz jest niezdyscyplinowany. Wczoraj wieczorem znalazłem go pijanego. Czy mogę go zwolnić?’. Pan Sekar od razu zapytał: ‘Jakie kroki podjąłeś w ostatnim czasie, aby nauczyć go dyscypliny?’ Po drugiej stronie zapadła cisza. ‘Najpierw powinieneś obdarzyć go miłością. Później dołóż starań, żeby pokazać mu właściwy sposób prowadzenia swojego życia’. Pan Sekar kontynuował: ‘Nie możemy narzekać, skoro nie podjęliśmy próby rozwijania jego charakteru i osobowości. Zrób to, proszę, i wtedy wróć do mnie’.

Również czasami, kiedy przychodziłem do niego z czymś, co poszło nie tak w zakładzie, wysłuchał mnie do końca i zanim kogokolwiek oskarżył, przeprowadził analizę, czy do błędów nie doszło z powodu wady w naszych systemach i procedurach. ‘Złodziej wejdzie tylko wtedy, gdy jest dziura’ – powiedział i przedstawił pomysły na zabezpieczenie systemu, aby zapobiec takim nieszczęśliwym wypadkom. Następnie powołał się na Puttaparthi i powiedział: ‘Tam jest właściwy system. Dlatego aszram funkcjonuje płynnie’.

– I to także jest powód, dla którego nasi pracownicy przechodzą szkolenie w Puttaparthi – mówił teraz pan Dżagadiszan.

– Jak to się odbywa? – zapytałem. Po raz pierwszy usłyszałem o przedsiębiorstwie korporacyjnym wysyłającym swoich pracowników na szkolenie do Prasanthi.

– Robimy to sugerując, by nasi pracownicy dołączyli do wolontariuszy Sewadał, którzy 2-3 razy w roku jadą ze stanu Tamil Nadu, aby służyć w aszramie Prasanthi Nilajam. Pan Sekar wierzy, że jest to najlepszy sposób skierowania jego ludzi ku systemowi wartości Swamiego.

– W istocie prawie 100 pracowników z tej firmy co roku jedzie dla sewy – włączył się pan Narasimman. I przebywają tam przez 15 dni, a czasami przez cały miesiąc.

– To jest fenomenalne. Tak wiele osób bierze urlop i jedzie świadczyć sewę?! – byłem naprawdę zaskoczony.

– Nie, nie muszą brać urlopu. Służba w Puttaparthi jest traktowana jako oficjalna delegacja na szkolenie. Przez ten czas zakład pozostaje zamknięty. Ponieważ te miesiące są ustalone, przygotowujemy nasze plany produkcji przed czasem, aby upewnić się, że nie będzie brakowało towaru. Pracownicy nie tracą ani urlopu ani wynagrodzenia. Jednak nikogo nie zmuszamy do wyjazdu. Jeśli ktoś woli trzymać się z daleka, pozwalamy na to. Ale zazwyczaj większość z nich jedzie, chyba że mają jakieś problemy.

– To fantastyczne! Nie wiedziałem, że znaczna część sewaków z Tamil Nadu pochodzi z tej jednej fabryki! – to było zdumiewające odkrycie.

– Wykonujemy te działania już od 10 lat – włączył się pan Dżagadisznan i dodał – i to nie tylko pracownicy. Począwszy od pana Sekara po dozorcę zakładu – wszyscy uczestniczą w Prasanthi Sewie. Ja również jeżdżę tam co roku.

– To jest po prostu niesamowite! Ale czy to znaczy, że w tym czasie tracicie obroty, zyski lub możliwości biznesowe? – chciałem wiedzieć, czy ma to jakiś negatywny wpływ na firmę.

– Właściwie jest odwrotnie! Może pan w to nie wierzyć. W okresie sewy mamy najwyższą sprzedaż. W rzeczywistości listopad to miesiąc zimowy, w którym ludzie częściej zapadają na infekcje, a popyt na nasze produkty jest wysoki. I osiągamy bardzo dobre wyniki, jeśli chodzi o obroty. Dlatego ta możliwość sewy jest naprawdę błogosławieństwem. Baba się o to troszczy – uśmiechnął się pan Dżagadisznan.

– Z pewnością Baba o to dba. Nie ma co do tego wątpliwości – zaznaczyłem i dodałem – Tam, gdzie jest prawda i miłość, tam najbardziej odczuwalna jest obecność Baby.

Siła, która napędza pana Sekara

W tej samej chwili pojawił się pan Sekar; do tej pory przebywał w budynku. Podziękowałem mu z całego serca za cudowny dzień, jaki przeżyłem. Zapadł zmrok i nadszedł czas mojego wyjazdu. – Zanim wyjadę, mam pytanie, które po prostu muszę zadać – powiedziałem panu Sekarowi. Spojrzał na mnie z błyskiem w oku i powiedział: – Oczywiście, proszę bardzo.

– Co zainspirowało pana do tego, aby być takim człowiekiem, jakim jest pan dzisiaj? Czy kiedykolwiek Swami rozmawiał z panem? Czy udzielił panu jakiś szczegółowych wskazówek? Ta myśl nie dawała mi spokoju przez cały dzień i czułem, że nie mogę wyjechać bez uzyskania wglądu w ten aspekt całej historii.

– Gdy w 1990 roku otrzymałem szansę na złożenie padanamaskaru, Swami spojrzał na mnie i powiedział: ‘Czyń sadhanę. Ja zajmę się resztą’. Postępowałem ściśle według jego nakazu. Od tego czasu aż do teraz – codziennie spędzam wczesne godziny poranne (od 3 do 6) na modlitwie i nagarsankirtanie. Nawet kiedy mieszkałem w Czennaju, każdego dnia wychodziłem na nagarsankirtan, jeśli dołączyły do mnie tylko 1-2 osoby. To mój rytuał od przeszło 20 lat. W rzeczywistości w trakcie tej godzinnej modlitwy i śpiewu znajduję rozwiązania wszystkich swoich kłopotów biznesowych. Dlatego z różnych powodów jest to ważna część mojej sadhany.

Inna dyscyplina duchowa, której przestrzegam to mieć mniej kontaktów/przyjaciół i codziennie poświęcać więcej czasu na czytanie literatury Sai. Moim dążeniem jest być zawsze dobrym wielbicielem Sai i sadhaką. Dlatego jestem bardzo ostrożny względem swoich pragnień. Rozbudzać

pragnienie znaczy pozwolić przebywać kobrze w swoim salonie. Jest to naprawdę tak niebezpieczne. Nie możemy być zupełnie pozbawieni pragnień, ale możemy mieć ich mniej.

Cokolwiek posiadam, wszystko jest oparte na potrzebach, niepowodowane pragnieniami. Nawet mój biznes opiera się na miłości; nie służy gromadzeniu bogactwa. Prawdę mówiąc, kiedy tylko rozwijasz pragnienia, przestajesz cieszyć się życiem. Dla przykładu, jeśli siedzisz na sofie, możesz się nią cieszyć tylko wtedy, gdy potrafisz się od niej uwolnić i siedzieć na niej, kiedy chcesz. Jednak jeśli przywiążesz się do sofy, to spowoduje ból. Tak samo jest z naszymi pragnieniami. Rzeczy sprawiają nam radość tylko wtedy, gdy nie jesteśmy do nich przywiązani naszymi pragnieniami.

Podobnie, jeśli pragnę stanowiska dyrektora generalnego, wtedy będę się obawiał utraty tej pracy i myślał o sposobach i środkach utrzymania swojej posady, zamiast o uczciwym prowadzeniu biznesu. Aby utrzymać swoją posadę, być może skończę tańcząc tak, jak ktoś mi zagra i stracę swoją wolność. W gruncie rzeczy czasami myślę, że nawet jeśli stracę firmę, nie będzie to problemem, ponieważ mam miłość. Z tą miłością mogę zbudować wszystko od nowa.

Coś niesamowitego! Nie sądzę, że rozmawiam z odnoszącym sukcesy biznesmenem posiadającym wielobranżowe imperium. Stoję przed zakonikiem! – przyznałem pokornie i wtedy zadałem moje ostatnie pytanie: – Jak pan myśli, co jest pana największą siłą?

Bez mrugnięcia okiem, pan Sekar powiedział: – Przede wszystkim zawsze wybieram Swamiego! Jego szczęście jest dla mnie najważniejsze. Wszystko inne ma drugorzędne znaczenie. To jest mantra mojego życia.

Gdy pokłoniłem się mu z pełnym szacunkiem i rozstaliśmy się, jedyną myślą, która wypełniła mój umysł, było: – Tam, gdzie są ludzie tacy jak pan Sekar, tam jest prawda i miłość, a tam gdzie jest prawda i miłość, tam jest wyraźny zapach Sai!

*Bishu Prusty
Zespół Radia Sai*

Tłum. Dawid Kozioł
kwiecień 2015
(is)

Źródło: „Heart to Heart”, vol. 13, issue 3, March 2015

http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01MAR15/Commendable-Servitors-Of-The-Lord-2-part-01.htm

http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01MAR15/Commendable-Servitors-Of-The-Lord-2-part-02.htm

http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01MAR15/Commendable-Servitors-Of-The-Lord-2-part-03.htm